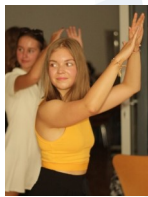


GONIEC

Z A M O Y S K I



Redakcja



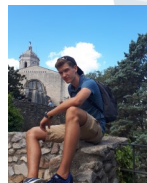
KAMILA PERKOWSKA
REDAKTOR NACZELNA, AUTORKA „Z
PAMIĘTNIA PASAŻERKI KOLEI
MAZOWIECKICH” I „MUSICAL „PILOCI” W
WERSJI KONCERTOWEJ”



ZUZANNA ZEMBOWICZ
AUTORKA „STRASZYDŁO. CZĘŚĆ
CZWARTA”



MICHAŁ DENIZIAK
OPIEKUN REDAKCJI



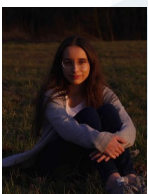
MACIEJ KANTORSKI
AUTOR „POSTRACH MATURZYSTY,
CZYLI KAHOOT NA PRZYRODZIE” I
„MINIATURY POETYCKIE”



AGNIESZKA MITURA
OPIEKUNKA REDAKCJI



AMELIA SZYMAŃSKA
AUTORKA „NOWE DDM, CZYLI DZIEŃ
DOBRY, MINISTRZE!”



HANNA WÓJCICKA
ZASTĘPCZYNI REDAKTOR
NACZELNEJ



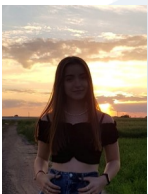
MARTA KAROL
AUTORKA „NA SIŁOWNIĘ! ODDAM CI
SIĘ, CZŁOWIEKOBOŻE”



WIKTOR MALINOWSKI
GŁÓWNY GRAFIK, PROJEKT
OKŁADKI



RAFAŁ LISIECKI
AUTOR „KRZYWY WIERSZ NA KRZYWE
ŚWIĘTA”



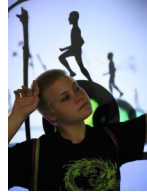
ALEKSANDRA ZIMOLZAK
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



LAURA BIEROZA
FOTOGRAFIE „JEZIORA”



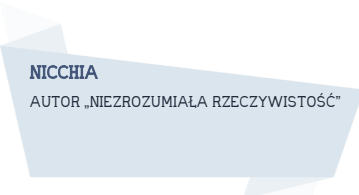
ALICJA KRUŻYŃSKA
ILUSTRACJE „STRASZYDŁO CZĘŚĆ
CZWARTA”



ERIN GRUCHELSKA
FOTOGRAFIE „THE ANALOGS”



MARIA JECHNA
AUTORKA „NIKIFOR. MALARZ NAD
MALARZAMI” I „DIUNA W KINACH”,
KOREKTA



NICCHIA
AUTOR „NIEZROZUMIAŁA RZECZYWISTOŚĆ”



MARIA ZIEMKIEWICZ
AUTORKA „FILOZOFIA FRIEDRICH
NIETZSCHEGO-GENEZA, KONCEPCJA
KULTURY, NIHILIZM”

Spis treści

WSTĘP	<u>4</u>
FILOZOFIA FREDRICHA NIETZSCHEGO — GENEZA, KONCEPCJA KULTURY, NIHILIZM	<u>5</u>
NOWE DDM, CZYLI DZIEŃ DOBRY, MINISTRZE	<u>8</u>
POSTRACH MATURZYSTY, CZYLI KAHOOT NA PRZYRODZIE	<u>10</u>
Z PAMIĘTNIKA PASAŻERKI KOLEI MAZOWIECKICH	<u>12</u>
NIEZROZUMIAŁA RZECZYWISTOŚĆ	<u>14</u>
STRASZYDŁO. CZĘŚĆ CZWARTA	<u>16</u>
MUSICAL „PILOCI” W WERSJI KONCERTOWEJ	<u>19</u>
DIUNA W KINACH	<u>20</u>
NIKIFOR	<u>21</u>
KRZYWY WIERSZ NA KRZYWE ŚWIĘTA	<u>22</u>
NA SŁOWNIĘ! ODDAM CI SIĘ, CZŁOWIEKOBÓŻE	<u>23</u>
MINIATURY POETYCKIE	<u>24</u>
FOTOGRAFIE „JEZIORA”	<u>25</u>
FOTOGRAFIE „THE ANALOGS”	<u>28</u>
ZŁOTE USTA	<u>32</u>

Od redakcji

Nadszedł już luty, a wraz z nim rozpoczęcie nowego semestru. Mam nadzieję, że ferie pozwoliły Wam na odpoczynek i regenerację, dały Wam siłę do pracy, dużo inspiracji i energii. A jeśli w momencie, kiedy to czytacie, ferie wciąż trwają, to życzę Wam, abyście mogli poświęcić ten czas na to, co kochacie i wrócić do szkoły (a raczej do laptopa) w dobrym humorze.

W tym numerze przychodzimy do Was z nowościami. Jeśli raz na jakiś czas lubicie coś napisać, bądź niespodziewanie przychodzi do Was wena i chcielibyście podzielić się swoją twórczością ze światem, ale nie chcecie dołączać do redakcji, to jest to propozycja dla Was! Jeśli chcecie, abyśmy opublikowali Wasz tekst w „Gońcu”, to wyślijcie go na nasz redakcyjny gmail, podany poniżej. Po szczegółowe informacje, dotyczące m.in. deadline’u przesyłania tekstów, zapraszamy na naszego Instagrama, gdzie możecie także zadawać nam pytania.

Ponadto mamy dla Was nową, recenzencką rubrykę. W tym numerze możecie przeczytać o głośnym filmie „Diuna”, a także koncertowej wersji musicalu „Piloci”. Standardowo dowiecie się również, którą wystawę warto aktualnie zobaczyć w Muzeum Etnograficznym. To wydanie „Gońca” to dodatkowo gratka dla wszystkich, którzy lubują się w felietonach. Możecie przeczytać o trudnym życiu w klasie maturalnej, zadziwiającej, pandemicznej codzienności, czy o niecodziennych sytuacjach w komunikacji miejskiej. Pojawia się także artykuł o filozofii Friedricha Nietzschego oraz czwarta już część „Straszydła”. Pod koniec numeru czeka na Was poezja, fotografie oraz ulubione przez wszystkich Złote usta.

Przyjemnej lektury życzy

Redakcja wraz z Naczelną,

Kamilią Perkowską

KONTAKT:

 goniec_zamoyski

 Goniec Zamoyski

 goniec.dysk@gmail.com

FILOZOFIA FRIEDRICHA NIETZSCHEGO – GENEZA, KONCEPCJA KULTURY, NIHILIZM



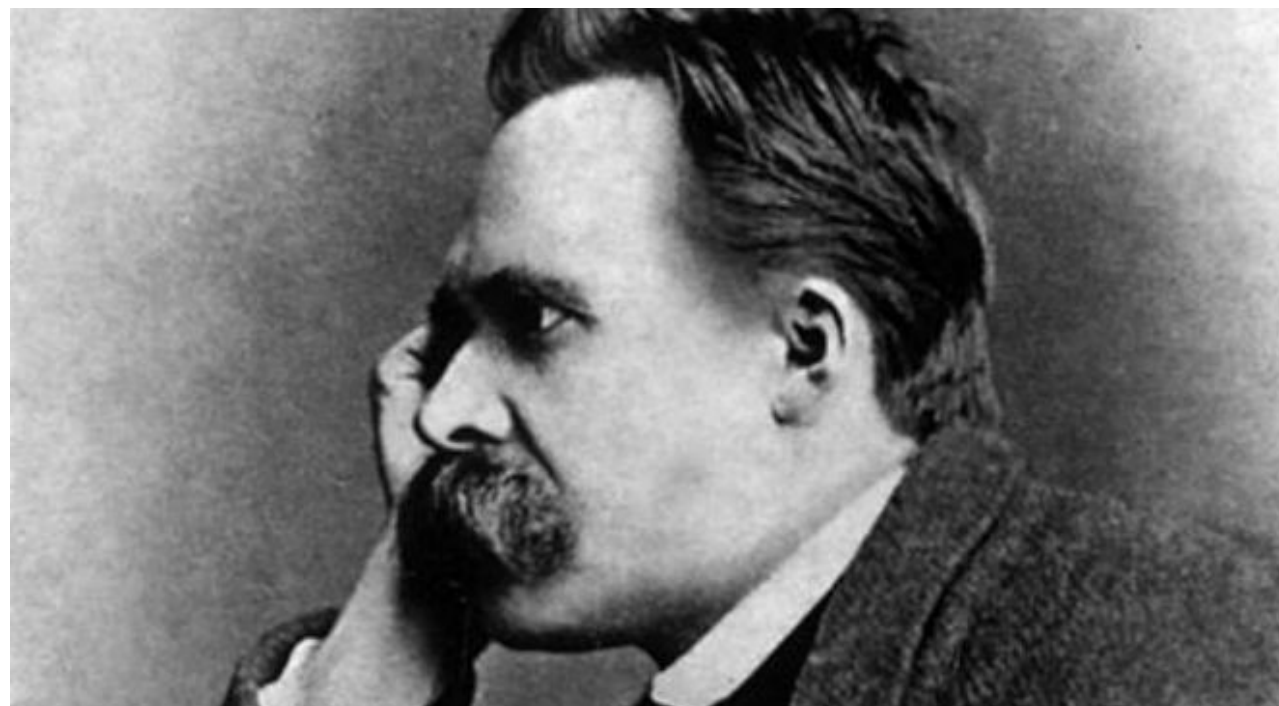
Maria Ziemkiewicz

Nietzsche to jedno z najgłośniejszych nazwisk w całym dyskursie współczesnym. Teorie głoszone przez tego myśliciela do tej pory pozostają przedmiotem kontrowersji, a bronienie ich lub przeciwstawianie im zawsze przykuwa uwagę i zainteresowanie filozofów. Co ciekawe, taki stan rzeczy jest bardziej charakterystyczny dla XX i XXI wieku niż dla czasów, w których żył sam Nietzsche (w XIX wieku był jeszcze mało znany poza niszowymi kręgami akademickimi). Rozpowszechnienie jego myśli w Europie przypisuje się egzystencjalistom i postmodernistom, którzy odnajdywali w niej podłoże do uprawiania relatywistycznej filozofii życia. Ze względu na tę recepcję, a także samą postać Nietzschego, jego podejście do chrześcijaństwa i oryginalny sposób pisania, filozof ten stał się jedną z najbardziej wyrazistych postaci w historii filozofii. Nie oznacza to jednak, że jednoznacznie cieszy się uznaniem, bo do tej pory większość filozofów radykalnie opowiada się po jednej ze stron. Albo uważa Nietzschego za jednego z najwybitniejszych myślicieli, który przekazał prawdy fundamentalne dla człowieka współczesnego (czasami wręcz utożsamiając go z metaforycznym Zaratustrą), albo traktuje jako siewcę chaosu, reprezentującego upadek racjonalizmu, porządku i tradycyjnej moralności. Trudno jest znaleźć badaczy, którzy w stonowany lub neutralny sposób odnosiliby się do twórczości Nietzschego. Nie da się zaprzeczyć, że budzi ona emocje i trudno przejść obojętnie obok wizji świata prezentowanej przez tego filozofa. Z jednej strony jest to jego niewątpliwy sukces, ale z drugiej sytuacja, w której w masie opinii i interpretacji czasami trudno jest odnaleźć faktyczne poglądy Nietzschego, a tym bardziej zrozumieć, skąd się wzięły.

Ze względu na to, uważam, że warto cofnąć się nieco w czasie, aby zlokalizować główne inspiracje Nietzschego, kształtujące rozwój jego myśli, która we wczesnej fazie opierała się głównie na dwóch filarach. Pierwszym z nich była fascynacja tego myśliciela kulturą starożytną, a co za tym idzie i jej filozofią. Nietzsche już w bardzo młodym wieku zainteresował się epoką hellenistyczną, co zaprowadziło go na studia z filologii klasycznej i jeszcze kiedy był wiązany głównie z tą dziedziną, napisał swoje pierwsze dzieło, czyli „Narodziny tragedii”. W tym traktacie Nietzsche uzasadnia swój pogląd, że starożytna tragedia grecka była najwybitniejszą formą estetyczną kiedykolwiek osiągniętą przez ludzi. Wynika to z jego przekonania, że właśnie w niej, w idealnych proporcjach harmonizują ze sobą dwa żywioły sztuki: apolliniński i dionizyjcki. Te kategorie są, wbrew ich pozornej oczywistości, dość niejednoznaczne i mocno związane z epistemologicznymi poglądami, które Nietzsche przejął od Kanta za Schopenhauerem. To właśnie jego filozofia jest bowiem uważana za drugie najważniejsze źródło, z którego czerpał młody Nietzsche. Schopenhauer przedstawił wizję świata, w której główną rolę, tak w rozwoju, jak i dekonstrukcji rzeczywistości odgrywa **wola**. Jest ona uniwersalną zasadą działania świata, którą bardzo trudno ująć w skondensowanej formule słownej lub logicznie skonstruowanym prawie kosmologicznym. Wola to według Schopenhauera naturalny, odwieczny „pęd stawania się”, zawarty w każdej, najmniejszej części świata. Odpowiada ona za kreację, ale i niszczenie wszystkiego. Nie ma nic wspólnego ani z boskim planem ani deterministycznym łańcuchem zdarzeń. Jest nieposiadającą żadnych celów ani określonej trajektorii siłą, która popycha wszystkie rzeczy w świecie, ale nie daje im w tym żadnej pewności. Wciąż doprowadza do rozpadów starych form i powstawania nowych, ale nie jest to żadna uzasadnialna ewolucja w stylu heglowskim, tylko całkowicie przypadkowa aktywność woli, której jedyną cechą jest właśnie jej dążność. Z tego powodu samej woli nie da się doświadczyć w żaden ludzki sposób, bo dla człowieka jest ona jedyną znaną rzeczywistością, podstawą jego istnienia. Schopenhauer twierdzi jednak, że możliwe, a wręcz nieuniknione dla każdego bytu, jest ciągłe obcowanie z „obiektywizacją woli”, za którą uznaje wszystkie zjawiska obecne w świecie, tworzące dostępne nam przedstawienie. Nietrudno dopatrzeć się w tym wyraźnego nawiązania do filozofii Kanta, którą Schopenhauer sam podawał za swoją główną inspirację. Zinterpretował ją w taki sposób, że umieścił wolę w miejscu noumenu, niepoznawalnej dla człowieka, ale konstytutywnej dla całej jego rzeczywistości rzeczy samej w sobie. Jej poznawalne przejawy, czyli kantowskie fenomeny zastąpił zaś formami obiektywizacji woli.

Nietzsche w analogiczny do swojego mistrza sposób przeniósł dokonany przez Kanta podział epistemologiczny na estetykę, stwierdzając, że w teorii sztuki, tak samo jak w teorii poznania, da się wyróżnić dwa pierwiastki, lub innymi słowy: żywioły kształtujące razem dzieło. Nadał im nazwy pochodzące od bóstw greckich, aby podkreślić w ten sposób fundamentalne różnice między nimi. Żywioł apollinijski utożsamiał ze sztuką obrazową, a co za tym idzie, jej klasycznymi przymiotami, takimi jak ład, porządek i harmonia. Co ciekawe, Nietzsche pomimo że afirmował epokę starożytną przez całe życie, tych ideałów, bardzo dla niej charakterystycznych, nie przedstawiał jako esencjonalnych dla sztuki. Nazywał Apolla „bogiem pięknego pozoru”, zwracając w ten sposób uwagę, że przypisuje mu warstwę sztuki związaną z jej iluzorycznością, widzialnością i postrzegalnością, a nie faktyczną istotą. Jest to, więc w jego filozofii odpowiednik schopenhauerowskich zjawisk, czyli obiektywizacji woli. Sama wola przynależy jednak do Dionizosa, bóstwa o znacznie mniej jasnym i typowym dla mitologii greckiej rodowodzie, często uznawanego za przeciwwagę do większości panteonu. Nietzsche przypisuje mu kantowską kategorię rzeczy samych w sobie, tego co prawdziwe i fundamentalne dla rzeczywistości. Dla sztuki, tego co odwrotnie do żywiołu apollinijskiego, nieobrazowe. Dionizyjskość opisuje więc głównie lirykę i muzykę – dziedziny sztuki, które zdaniem Nietzschego nie operują już na gruncie przedstawienia, ale właśnie woli. Szczególnie ta druga była mu bliska ze względu na opery Wagnerowskie i Schopenhauerowskie koncepcje muzyki. Nietzsche uznawał ją, za swoimi mistrzami, za tę wyróżnioną formę sztuki, która jak żadna inna umożliwia człowiekowi maksymalne zbliżenie się do sfery woli. Właśnie dlatego jego pierwsze dzieło bywa opatrywane podtytułem „Narodziny tragedii z ducha muzyki”, co ma podkreślić, jak ważna dla Nietzschego była rola muzyki w całej tragedii antycznej, którą uznawał za najwybitniejszy twór estetyczny. Jej dionizyjska, noumenalna wręcz podstawa – muzyka i tekst łączyła się z apollinijską, obrazową ekspresją – grą aktorską, maskami i dekoracją, dzięki czemu widz owej tragedii jednocześnie podziwiał fenomeny, jak i na nieświadomym poziomie, dotykał po części noumenów zawartych w podstawie sztuki. Była to jednoczesna wizualizacja woli i przedstawienia. W ten sposób tragedia grecka pozostaje w filozofii Nietzschego symbolem wyższej kultury, która istniała w starożytnej Grecji do pewnego momentu. Opierała się ona na harmonii pomiędzy tymi pierwiastkami, która została jednak zatracona, a wraz z nią, owa wyższa kultura. Nietzsche po stwierdzeniu tego, poświęcił ogromną część swojej filozofii na badanie skutków tego zdarzenia, ale zaczął od znalezienia jego przyczyn.

Wyróżnił dwóch winnych i najpierw zarzuty skierował wobec Sokratesa, co jest bardzo zaskakujące, ponieważ, poza nim, niemalże wszyscy inni filozofowie jednoznacznie pozytywnie wypowiadają się o tej postaci. Uznają go za ojca filozofii, a po części wszystkich nauk, bo był osobą, która nauczyła Europejczyków myśleć w sposób racjonalny, dedukcyjny i badawczy. Friedrich Nietzsche nie kwestionuje tego faktu, tylko czyni z niego argument przeciwko Sokratesowi. Uważa, że jego podejście jest odwrotnością natury ludzkiej, którą definiuje jako złożenie instynktu i świadomości. Pierwszy to nieracjonalny, beztroski popęd nakłaniający człowieka do czynienia tego, co w chwili obecnej wydaje mu się najlepsze. Świadomość natomiast ogranicza instynkt, jest racjonalną połową człowieka hamującą go przed ryzykownymi zachowaniami, wynikającymi z tego pędu. Sokrates, zdaniem Nietzschego, funkcjonuje w tych kategoriach odwrotnie. Jego instynkt, utożsamiony w tej interpretacji z Daimonionem, jest tym, co odgradza, odwodzi człowieka od różnych pomysłów pojawiających się w jego głowie. W takiej sytuacji to świadomość, czyli racjonalna strona zaczyna zajmować się wytwarzaniem owych pomysłów. Nie ogranicza się już do roli stróża, utrzymującego w ryzach instynktowną kreatywność, tylko sama zaczyna zachowywać się kreatywnie, bo instynkt zmienił się w „daimonijskie” sumienie. Takie odwrócenie ról, które po raz pierwszy dało się zaobserwować u Sokratesa, jest zdaniem Nietzschego powodem, dla którego cywilizacja europejska zwróciła się ku racjonalizmowi, nauce i zrozumieniu. W jego teorii można przedstawić to jako swoiste zwycięstwo Apollina, z którym utożsamiał starożytny ład, porządek i miarę, nad Dionizosem. Wielka cywilizacja starogrecka upadła (nie w sensie dosłownym, tylko historiozoficznym) zdaniem Nietzschego właśnie przez to, że nie było już harmonii pomiędzy dwoma pierwiastkami. Apollo, któremu można przypisywać Sokratesa jako symbol tej zmiany i nowego myślenia, pokonał Dionizosa. Nietzsche uważa, że potwierdzenie tej tezy, iż tragedia antyczna w jego rozumieniu skończyła się przez Sokratesa, można zauważyć po przyjrzeniu się tekstom Eurypidesa, szczególnie w porównaniu do jego poprzedników, np.



Ajschylosa czy Sofoklesa. W ich sztukach tragizm postaci wynikał z fatum, był owiany tajemnicą, na scenie działały się rzeczy niewyjaśnialne. Od Eurypidesa wszystko jest wyjaśnialne, zdaniem Nietzschego zatracił on dionizyjski żywioł tragedii, odzierając ją tym samym z elementu woli, który dzięki niemu w sobie zawierała. Był to pierwszy cios wymierzony w kulturę wysoką, na jaki wskazuje Nietzsche.

Drugi wymierzyło chrześcijaństwo. Przez Nietzschego nazywane religią słabych lub religią resentymentu, doprowadziło do zatracenia starożytnych, prawdziwych wartości, takich jak siła i potęga, na rzecz wartości odwrotnych m.in: słabości, litości i altruizmu. Proces odwrócenia tych wartości to właśnie **resentyment**, który Nietzsche obrazował odwołując się do swojej innej teorii – moralności Panów i Niewolników. Moralność Panów to według niego wzorzec do naśladowania, dotyczy bowiem ludzi silnych. Cała nietzscheańska teoria moralności opiera się właśnie na tym rozróżnieniu – na ludzi silnych i słabych. Silni są Panami, są potężni i odważni. Słabi natomiast są Niewolnikami, nie mają praktycznie nic, są pospolici, niewyróżniający się i są zależni od swoich Panów. Najpierw im zazdroszczą, ale z czasem wzbiera w nich tak ogromna zawiść połączona z poczuciem absolutnej niemożliwości stania się takimi jak Silni, że w sposób nieświadomiony dochodzi do całkowitego przewartościowania wartości, którymi żyją. Przestają więc podziwiać Panów za siłę, a zaczynają doceniać słabość, bo jest to dla nich osiągalne. Przestają pragnąć władzy, a zaczynają kultywować życie w jednej wielkiej wspólnoty. Dochodzi do całkowitego odwrócenia klasycznej hierarchii wartości i to zdaniem Nietzschego na polu kultury europejskiej zrobili chrześcijanie. Ich resentyment wobec religii starogreckiej wynikał przede wszystkim z zazdrości, jaką czuli wobec Greków cieszących się życiem, biesiadami i winem, kiedy oni musieli się umartwiać. Nie mogli nic z tym zrobić za życia, podobnie jak Niewolnicy, dla których ten status był nieprzekraczalny, ale mogli odwrócić greckie wartości życia i zrobić z nich wartości śmierci. Stąd zdaniem Nietzschego wziął się chrześcijański kult życia po śmierci. Jest on pocieszeniem chrześcijan, którzy podobnie jak niewolnicy zaczynający afirmować swój stan, pocieszają się, że pomimo iż teraz cierpią, gdy inni dobrze się bawią, to po śmierci inni będą cierpieć w nieskończoność, a chrześcijanie otrzymają nagrodę. Ta idea, zdaniem Nietzschego odpowiada za zepsucie klasycznej moralności w Europie. Obwinia on chrześcijaństwo o osłabienie człowieka. Używa do tego słowa „zatrucie”, aby podkreślić, że chrześcijanie to ludzie słabi, którzy nie daliby rady przetrwać w prawdziwej walce czy pojedynku, jak nakazywałaby rycerska moralność Panów. Udało im się jednak zatruć ich swoją ideą człowieka słabego, przebaczącego, miłosiernego, która jest łatwiejsza do osiągnięcia dla większości ludzi. Nie muszą już oni dążyć do siły, bo żyją w czasach resentymentu słabych.

Nietzsche, pragnący przywrócić wysoka kulturę starożytnej Grecji, postulujący to w niemal

każdym dziele, uważał chrześcijaństwo za filozofię, z którą należy skończyć, aby móc rozpocząć proces ponownego odwracania wartości, z powrotem na te starogreckie. W ten sposób przeszedł w kolejną fazę swojej filozofii, w której Dionizos po walce z Apollinem, a następnie Sokratesem, podejmuje walkę z Ukrzyżowanym. Dokonuje tego symbolicznie, ogłaszając „**śmierć Boga**” w swojej „Wiedzy radosnej”. To sformułowanie oznacza, że Nietzsche oficjalnie odrzuca normy moralne wytworzone do czasów mu współczesnych, uważa, że o Bogu należy zapomnieć i zbudować bez niego nowe wartości. Jest to manifest jego **nihilizmu**, który swój szczyt osiąga w „Tako rzecze Zaratustra”. Jedną z najważniejszych przypowieści zawartych w tym dziele, jest ta o trzech przemianach ducha. Opisuje ona najpierw wielbłąda, który pragnie, aby nałożono na niego worki i liny, potrzebuje narzuconych odgórnie wartości. Następnie zmienia się w lwa walczącego ze smokiem, co symbolizuje walkę starych wartości z ludzkim wolnym duchem, w którego, pod postacią lwa, zmienił się wcześniej pokorny wielbłąd. Ostatecznie z walki wyłania się, i pozostaje dziecko. Radosne, małe dziecko, które będzie samodzielnie, od początku budowało swoje wartości. Nietzsche uznaje, że to trzecie stadium ducha jest esencjonalne dla jego nihilizmu. Nie ma być on bowiem bierny, bo taki przynależy do tzw. ostatnich ludzi, czyli ludzi słabych, którzy wiedzą, że wartości upadły, ale nic z tym nie robią i bezsensownie wegetują w oczekiwaniu na równie bezsensowną śmierć. Nihilizm Nietzschego ma być aktywny, tak jak dziecko, które chce stwarzać. Ma prowadzić do obalenia jałowych wartości, które nie były dla człowieka dobre, ale i do utworzenia nowych, z których wyłoni się **nadczłowiek**. Jest to projekt Nietzschego, którego zwieńczeniem będzie osoba całkowicie wolna. Nieprzywiązana do żadnej innej moralności niż ta, która sama dla siebie stworzy.



Nowe DDM, czyli Dzień Dobry, Ministrze!

Amelia Szymańska

Dystans, Dezynfekcja, Maseczki – w skrócie DDM ma zawierać w sobie najważniejsze zasady postępowania wobec koronawirusa. Jakkolwiek każdy Polak bez problemu zrozumie i może nawet zaakceptuje te pojęcia, to z ich zastosowaniem w praktyce powstaje zauważalny problem.

Na początku pandemii nastąpiła panika. Ludzie kupowali masowo makaron, mydło i inne równie użyteczne codziennie artykuły. Stopniowo jednak nasz strach zelżał i obok teorii spiskowych o pochodzeniu wirusa, pojawiły się własne interpretacje istniejących zasad, a nawet powstawały nowe. Trwająca już dwa lata pandemia podkreśliła ciekawe cechy osobowości Polaków.

Zacznijmy od szkoły. U tzw. kwiatu polskiej młodzieży można zauważyć pewne określone postawy, a czasami i nauczyciele wykazują się zaskakującymi pomysłami w sprawie wirusa. Na początku wspomnę o maseczkach. Oczywiście, nie każdy je nosi. Niektórzy zapominają, część uznaje się za współczesnych nihilistów, walczących z systemem. Jakkolwiek jest tego powód, pamiętajmy, że za każdym rogiem czai się stróż szkoły gotowy przypomnieć nam o tym obowiązku. Choć temat maseczek jest niezwykle urokliwy, o tak, można pisać o ich kolorach, materiałach, wywietrznikach – jednym słowem temat rzeka, to jednak przejdę do ciekawszej sprawy – wietrzenie sal lekcyjnych. Jak wygodna i niesamowita to technologia: podczas przerwy okna w sali są otwierane (uczniowie, nawet nie próbujcie w tym momencie wejść do klasy – wasza obecność ontyczna zdecydowanie zakłóca przepływ powietrza) i grzeczny koronawirus wylatuje!

Co więcej, nie wraca podczas lekcji, przy zamkniętych oknach. Doprawdy metoda cud. Aż dziwne, że niektóre klasy wciąż muszą przechodzić na nauczanie zdalne.

Pozwólcie, że opuszczę teren szkoły i skupię się bardziej na cechach Polaków, które tak ładnie ujawniały się przy nowych zasadach. Dzięki niezwykłemu sprytowi i zwykłemu cwaniactwu u niektórych obywateli powstał pewien schemat myślowy: ja się nie zaszczepię, ale skoro tyle innych osób to zrobiło, to na pewno się nie zarażę! I tym magicznym sposobem zwalnia mnie to z obowiązku przestrzegania jakichkolwiek zasad. Chwała odpowiedzialności zbiorowej. Zauważalne jest też pewne przekonanie, nieco sarmackie, o szczególnej opiece sił wyższych nad Polakami. I nie chodzi tutaj o negowanie pozycji wiary w życiu każdej jednostki, a bardziej jej zbyt szerokie zastosowanie. Niestety, muszę niektórych żartować, ale COVID zdaje się nie zwracać uwagi na religijność człowieka. Więc nawet najszczerza i najbardziej gorliwa modlitwa nie zwalnia z przestrzegania zasad DDM. Można również zauważyć nadzwyczajną mądrość większości Polaków, której chcę poświęcić więcej czasu.

Mądrość i ponadprzeciętne wykształcenie w każdej możliwej dziedzinie. Tak, tak, nie ma tu błędu. Każdy kolejny obywatel okazuje się mądrzejszy od poprzedniego. Co więcej, zna się w każdej możliwej dziedzinie dotyczącej życia publicznego. Myślę, że każdy może to w pewnym stopniu zauważyć przy większych spotkaniach rodzinnych lub przy podsłuchaniu rozmowy w miejscu publicznym. Załóżmy, że jest rodzinny obiad. Rodzice, dziadkowie, wujkowie, ciocie, kuzyni oraz *krewni i znajomi królika*. Pojawia się temat wirusa i o zgrozo – zasad z nim związanych. Okazuje się, że każdy członek rodziny ma doskonały pomysł na lepsze zasady. Zazwyczaj są one zupełnie sprzeczne z obowiązującymi i pozwalają korzystać z życia, jakby na świecie nie było pandemii! Po takim posiłku pozostaje tylko się dziwić, że połowa naszej rodziny nie zasiada w rządzie. Skończywszy rodzinny obiad, dzielimy się genialnymi pomysłami z sąsiadem. Okazuje się, że gdyby nie te brakujące pół punktu trzydzieści lat temu przy rekrutacji na studia, rozmawialibyśmy z doktorem medycyny z niespełnioną świetlaną przyszłością. Jednak brak tego głośnego tytułu nie ogranicza jego umiejętności i wiedzy. Sąsiad doskonale orientuje się w wirusologii, życiu publicznym i, jak się dowiadujemy – obowiązujące zasady nie mają żadnego sensu i ograniczają tylko wolność uciśnionych obywateli. I tym oto sposobem okazuje się, że w swoim najbliższym otoczeniu mamy niedosłego ministra zdrowia.

Swoją drogą, ciekawą sprawą są te wspomniane wcześniej zebrania rodzinne, powagą dorównujące posiedzeniu parlamentarnemu. Na nich możemy spotkać niedosłych ministrów, a czasami nawet i premiera. Na przykład wujek ze strony ojca – idealny na ministra sportu! Z pasją wypowiada się o naszych „orłach” oraz o tym, jakim zdrajcą okazał się ten cały Portugalczyk Sousa (radzę spać z jednym okiem zawsze otwartym, trenerze). Do tego wymyślone przez niego innowacyjne techniki piłki nożnej, dowodzą niespełnionego talentu. Swoją drogą niepowodzenia polskich piłkarzy na pewno wynikały tylko z tego, że trener nie był z Polski. Fakt istnienia poprzedników z kraju nad Wisłą i ich „osiągnięć” zignorujemy. Spójrzmy dalej: kuzynka z tysiącem pomysłów na nowe biznesy i jeszcze większą liczbą prostych rozwiązań problemu inflacji to przecież minister finansów jak się patrzy. Tak można wymieniać w nieskończoność.

Z powyższych sytuacji wynika, że zamiast typowego „Dzień dobry, sąsiedzie!” z większością powinniśmy witać się słowami „Dzień Dobry, Ministrze!”, co tworzy nową zasadę DDM. Myślę, że tej większość naszych rodaków się nie sprzeciwi...



Postrach maturzysty, czyli Kahoot na przyrodzie

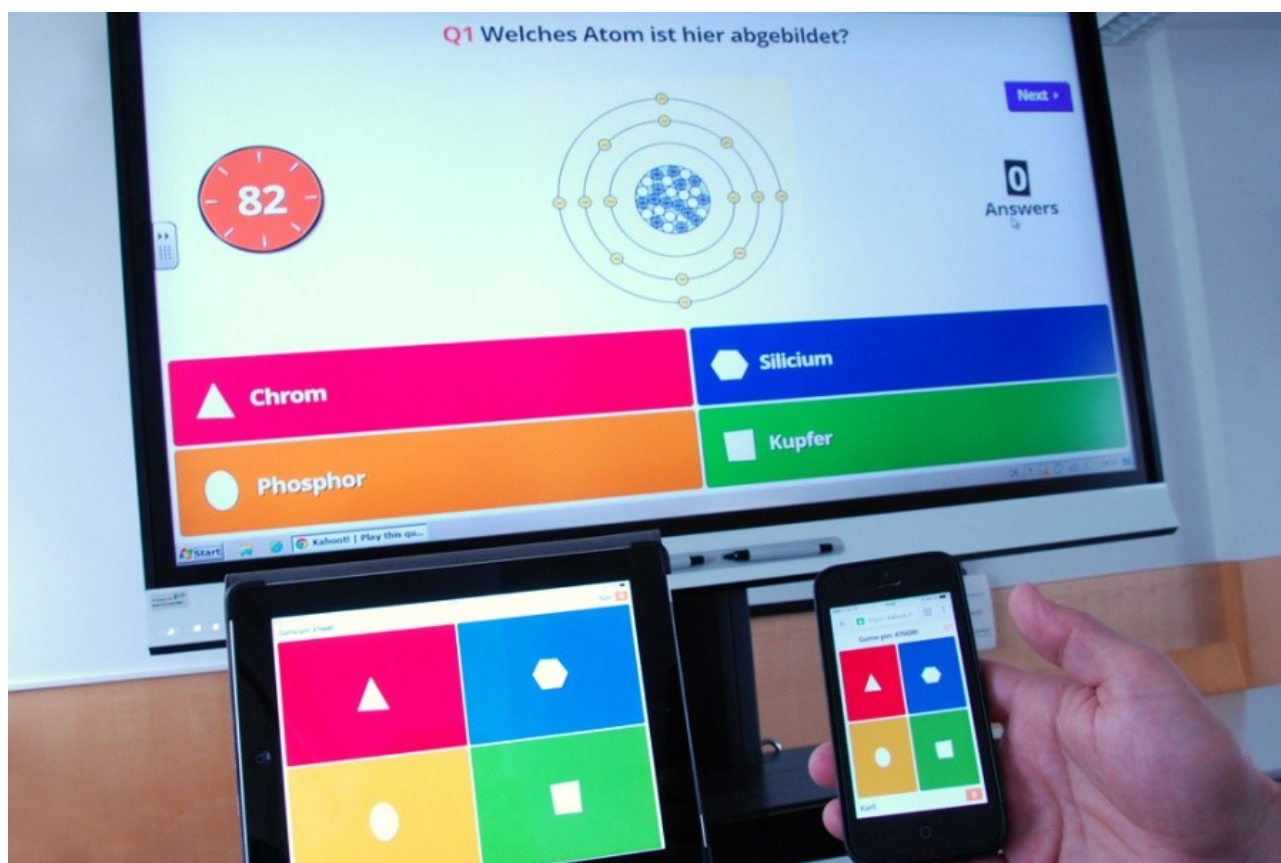
Maciej Kantorski

Człowiek, który dwie trzecie swojego życia uczęszczał do placówek mających według ustawodawcy zapewnić mu średnie wykształcenie i którego od osiągnięcia tego doniosłego celu dzieli jedynie kilka miesięcy wytężonej nauki, zwieńczonej egzaminem maturalnym, uważa siebie za weterana. Niestraszne są mu niezapowiedziane kartkówki z trygonometrii, odpowiedzi ustne z cech prawa międzynarodowego, czy złowrogie treściówki z lektur, na których przeczytanie miał nieczęsto zaledwie kilka dni. Z powściągliwym spokojem dryfuje on przez znane mu dobrze akweny systemu edukacji, umiając przeciwstawić się złowrogim wichrom i spienionym falom szkolnej rzeczywistości, jakie od czasu do czasu zakłócają jego spokojny horyzont i błękitne wody licealnej rutyny. Dobijmy jednak do brzegu, kończąc tym samym tę rozbudowaną metaforę. Za takiego człowieka uważałem się jeszcze kilka tygodni temu. Człowieka, którego niezłomnego stoicyzmu nie zakłóci żadne szkolne wydarzenie. Czas miał pokazać, jak bardzo się myliłem.

Stali czytelnicy „Gońca” mieli z okazji przeczytać jakiś czas temu, kiedy chodziłem jeszcze do klasy drugiej, felieton poświęcony projektowi „Geo-Meteo”. Owa inicjatywa podtrzymywała niczym mitologiczny Atlas sklepienie moją średnią ocen z przyrody, by ta nie runęła pod ciężarem niewiedzy w mroczne odmęty chaosu. Niestety w skutek niesprzyjającej koniunktury międzynarodowej, kryzysowi na rynku paliw oraz deficytowi strusi w praskim zoo, projekt ten został zawieszony. Była to wiadomość iście katastrofalna. Od tego momentu musiałem polegać jedynie na sumiennym przygotowywaniu się do kartkówek z jezior, pasm górskich, rzek i innych atrakcji. A wszystko przez ten cholerny lądolód, który w niepamiętnych czasach zdecydował się nawiedzić ziemie polskie i udekorować je wymyślnymi formami glacialnymi. Owa fatalna siła stwórcza, sadystyczny demiurg pozostawiła po sobie dwudziestopunktową listę obiektów, które musiałem być w stanie wskazać na mapie po 45 minutach lekcji przyrody. Sytuacji nie polepszał fakt, że niedaleko folderu o dumnie brzmiącym tytule „Geografia”, na moim pulpicie znajduje się charakterystyczna ikonka medalionu z wilkiem, opatrzona tekstem „Wiedźmin 3: Dzikie Gon”. Jakież to było moje zdziwienie, kiedy po codziennej, systematycznej i ciężkiej pracy nie doszukałem się na kartkówce pytań o archipelag Skellige, góry Mahakam czy stępy Zerikkani. O nie, na mojej kartce królowały orientalnie brzmiące nazwy, takie jak „Tały” czy „Nidzkie”, które miałem przyporządkować do znanej mi mapy konturowej III RP. Dość powiedzieć, że nowy semestr przywitałem oceną dostateczną.

Stało się jednak coś, co odmieniło dotychczasową aktywność ucznia klasy III P. Gdy w końcu nasza wiedza ze zlodowacenia została sprawdzona z dostatecznym pietyzmem, przyszedł czas na parki narodowe. Mimo że temat ten przewijał się przez całą moją edukację w szkole podstawowej i gimnazjum, pojawiał się na każdym „Olimpusku” z przyrody, Dniu Ziemi czy innym święcie lasu i nawiedzał mnie podczas beztróskich wyjazdów w góry z rodzicami, gdzie miałem okazję obcować oko w oko z dziką przyrodą, jeszcze kilka miesięcy temu moja wiedza była nikła. Sprowadzała się bowiem ona do nikłej orientacji, że na rowery jeździmy do Kampinosu, gdzieś tam na północy są Bory Tucholskie, a jeszcze dalej ten park z Kormoranem w logo (tym samym, co na wycieczce w 3 klasie zaatakował Matiego). Ów luźny łańcuch skojarzeń, który ewokował wiele wspomnień z dzieciństwa, trwałby zapewne do dziś, gdyby nie magiczne słowo „Kahoot”, które padło na lekcji poprzedzającej lekcję z parkami. A raczej informacja, że trzy pierwsze osoby, które otrzymają w tym quizie najlepszy wynik, otrzymają ocenę bardzo dobrą za aktywność. Dwadzieścia cztery godziny później rozpełtał się chaos.

Być może, drogi czytelniku, quizy online w „Kahocie” kojarzą Ci się z przyjemną rozrywką, idealną, by spędzić w miły sposób zastępstwo na języku angielskim czy czerwcowe



popołudnia w szkole. Co więc sprawiło, że tym razem stało się inaczej? Duch rywalizacji klasy III P, który spłynął nagle na wszystkich moich współziomków niczym starożytne wodotryski lawy na miasta w Zatoce Neapolitańskiej. Prześledźmy więc scenę rodzajową, która ma miejsce dwa razy w tygodniu od pewnego czasu. „Witajcie” mówi niepewnie ochotnik, który jeszcze dwa tygodnie temu dziarsko naniósł swoje nazwisko na listę prezentacji o parkach. Po włączeniu rzutnika specjalnie do tego celu kijem od szczotki (pilot zaginął jeszcze w czasach wielkiego potopu), zawołania „Czy już widać?” i zachęcającym kciuku w górę od Pani Profesor, rozpoczyna się prezentacja. Dwadzieścia osiem pochylnych sylwetek trwa niczym sprinterzy na linii startu w sztafecie mieszanej z długopisami i kartkami w rękach. Gdy tylko na zmienia się slajd, w pośpiechu godnym spóźnionego na pociąg maturzysty kopiujemy wszelkie zawarte na nim informacje do zeszytów. Nie oszczędzamy żadnej informacji: obok powierzchni i daty utworzenia parku dumnie widnieją ceny biletów ulgowych (4 zł) oraz informacja, że w „Cafe Barze” obok punktu widokowego, prócz napojów na gorąco i ciast, serwują także wysmienite ryby. Wszystko to może pojawić się na „Kahoozie”. Jako względnie uzdolniony artystycznie kreślę szybkie szkice fauny i flory. Grupa kartografów z tyłu klasy z zapamiętaniem tworzy izolacje i skalę mianowaną. Trzy dziewczyny po szkole muzycznej i dokonują transkrypcji fonetycznej pohukiwania puszczyka leśnego. Młody radiotelegrafista uśmiecha się z wyższością, leniwie notując za pomocą pisma stenograficznego. Prezentacja ma się ku końcowi. Jej zwieńczeniem jest 6-sekundowa demonstracja czterech gatunków fauny objętych ochroną ścisłą. „Powojnik Prostny”, „Ciemniak Kaczmarro”, „Kutacjusz Pstrokaty” i „Kosaciec Syberyjski” w mgnieniu oka przelatują nam przed oczyma, zostawiając za sobą pokreślone strony poplamione tuszem w naszych zeszytach. Slajd z ogromnym napisem: „DZIĘKUJĘ ZA UWAGĘ ;)”. Oszczędne brawa.

Zaczyna się część, na którą czekali wszyscy. Nikomu z nas nie trzeba dwa razy powtarzać że „Już można wyciągnąć telefony”. Na ekranie pojawia się ekran startowy naszego quizu. W mgnieniu oka na ekran nadpływają kolejne imiona uczestników. Mela, Zosia, Maciej... W górnym podnieceniu nikt zdaje się nie zauważać tajemniczej nazwy „Aperol Szpryc” która

w ostatniej chwili wlatuje między Michała i Janka. 3...2...1... Rozpoczyna się quiz. Olimpiada nerwowych stuknięć w ekran telefonów i głośno wypuszczanego powietrza. Liczy się nie tylko liczba poprawnych odpowiedzi, ale także (o zgrozo!) czas reakcji. Autorzy aplikacji w swoim niewysłowionym geniuszu podjęli decyzję, że tabela wyników nie będzie wyświetlała się na koniec testu, lecz po każdym pytaniu. Nie muszę chyba tłumaczyć, jakich homeryckich egzaltacji doznaje moja dusza, gdy użytkownik „Johny 68”, który notabene siedzi w ławce obok, wyprzedza mnie o cztery punkty po mojej złej odpowiedzi na pytanie szóste. Całości upokorzenia dopełnia pieczołowicie wykonana animacja jego nazwy użytkownika, która sunie w górę tabeli, strącając tym samym moje nazwisko z drugiego miejsca. Po licznych przygodach, wzlotach i upadkach udaje się obronić trzecią pozycję w tabeli. Nie są to niestety polskie Termopile, a dar łaskawej fortuny, która w przewrotnym zadaniu „prawda fałsz” pozwoliła mi uchronić się od potwierdzenia, że powierzchnia parku to 2134 cm kwadratowych. Po najbardziej heroicznym boju mego licealnego życia wychodzę dziarskim krokiem z klasy z szerokim uśmiechem, wiedząc, że za tydzień czeka mnie powtórna walka, o tak kluczową do rekrutacji na studia prawnicze ocenę z przyrody...



Z pamiętnika pasażerki Kolei Mazowieckich

Kamila Perkowska

Było późne listopadowe popołudnie. Zapadł już zmrok, mimo że dochodziła dopiero szesnasta. Tak jak co dzień wracałam po szkole do domu pociągiem. Kiedy zatrzymaliśmy się na stacji Warszawa Stadion, do przedziału wsiadła kobieta w średnim wieku. Jej fryzura przypominała hełm, a na nosie miała okulary w czerwonych oprawkach, które zsuwały jej się na czubek nosa, ale ona niestrudzenie poprawiała je swoim palcem wskazującym. Zajęła miejsce naprzeciwko mnie, odkaslnęła i wyjęła z torebki gazetę. „Oho, Super Express” – pomyślałam i przeskanowałam wzrokiem krzykliwą okładkę z wielkim zdjęciem Magdy Gessler i nagłówkiem „Gessler odzyskała męża”. Moja sąsiadka z poważną miną otworzyła dziennik i zajęła się jego lekturą. A raczej oglądaniem, bo w tabloidach nie ma przecież zbyt wiele do czytania. Ja wyciągnęłam z plecaka książkę i zdążyłam przeczytać dwa zdania, kiedy usłyszałam sygnał dzwoniącego telefonu komórkowego.

- Halo, no halo – był to siedzący w głębi przedziału starszy pan, który miał na głowie futrzaną czapkę z nausznikami, mimo że w pociągu było ciepło – No, jesteś. Powiedz mi, jak ma się szwagier?

Kobieta z okularami w czerwonych oprawkach odwróciła się, żeby zlokalizować źródło hałasu, po czym polizała ten sam palec wskazujący, którym poprawiała sobie okulary, i odwróciła stronę w gazecie. Ja także próbowałam kontynuować lekturę.

- No co ty, weź sobie nie żartuj! – odchrząknął Pan Gotowy Na Zimę – Przecież szwagier to kawał chłopca jest, że go tak trzasnęło, żeby od razu do szpitala trafił? Mnie to się nie widzi, Heniu.

Moja sąsiadka ponownie oblizała palec i przewróciła stronę, po czym jej lewa noga zaczęła nerwowo drgać.

- No wiesz, ja tam mówiłem szwagrowi: „zaszczep się, nie zaszkodzi ci”. Ale szwagier swoje. No wiesz, jak to szwagier. Ty mówisz coś, a on nie słucha, ni za grosz. „Ty masz swoje, ja mam swoje” – tak mówił. I teraz biedny, ojoj, chłop jak byk, żeby tak na SOR?

Po drugiej stronie przedziału rozległa się piosenka „All by myself” Celine Dion.

- Halo, cześć Krysia – telefon odebrała blondynka w ładnym kaszmirowym płaszczu – Słuchaj, nie mogę za długo rozmawiać, bo jadę pociągiem, ale...

- A myślisz, że mogę odwiedzić szwagra? – starszy pan podrapał się w nos – Wydaje mi się, że szwagier...

- Ludzie! – kobieta z fryzurą w stylu hełm gwałtownie poderwała się na nogi i spiorunowała wzrokiem blondynkę i mężczyznę z czapką na głowie – Ratunku! Co to ma być? Przecież jesteśmy w pociągu, człowiek chce sobie spokojnie poczytać, ale nie – wszyscy musicie gadać!

- Haniu, wiesz co, muszę kończyć. No, no, później zadzwonię. Nic, tylko jakaś baba ma problem. No, cześć – starszy pan rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

- Słucham?! Kim pan jest żeby nazywać mnie „babą”? Zero szacunku!

- A kim ty kobieto jesteś, do jasnej cholery?! – mężczyzna nagle zupełnie zmienił swój ton wypowiedzi, wstał i zaczął krzyczeć – Jak ci się nie podoba, to wypad. Nie podskakuj mi tu! Bo możemy inaczej rozwiązać sprawę!

- To jest pociąg dla wszystkich, nie tylko dla państwa – kobieta wydawała się być nieco zbита z tropu i jakby ostrożniej dobierała słowa – A pani? – wskazała na blondynkę – Pani wciąż rozmawia przez telefon! Jak sobie Pani chce rozmawiać, to niech Pani wysiadzie!

- A mnie nie przeszkadza, że ta pani rozmawia – do rozmowy włączył się młody mężczyzna – A przecież to ja obok niej siedzę, nie Pani.

- No właśnie, kobieto, nie pyskuj mi tutaj! – odezwała się blondynka.

- Coś ty powiedziała?! – kobieta z czerwonymi okularami na nosie cała poczerwieniała na twarzy – Odszczekaj to!

Ta, mówiąc delikatnie, wymiana zdań trwała jeszcze chwilę. Początkowo nie potrafiłam opanować śmiechu i celowo naciągnęłam maseczkę, jak najwyżej, pod oczy, żeby tylko pani w czerwonych okularach nie zauważyła, że cała ta sytuacja mnie śmieszy, i żeby ja także nie została włączona do sporu. Jednak z czasem, kiedy wszyscy ci ludzie zaczęli się przekrzykiwać i obrzucać się obelgami, mina nieco mi stężała. Od pewnego momentu stopniowo zaczęli się uspokajać, aż w pociągu zapanowała głucha cisza. A moja sąsiadka z poważną miną ponownie otworzyła „Super Express”, polizała palec, przekreśliła stronę w gazecie i oddała się lekturze.



Niezrozumiała rzeczywistość

Nicchia

Notatka od autorki: na początku chciałabym zaznaczyć, że cały ten tekst jest zbiorem moich **przemyśleń** i nie mam na celu kogokolwiek obrazić. Może jedynie skłonić do pewnych refleksji.

W dzisiejszych czasach nie wyobrażamy sobie życia bez wszelkiego rodzaju urządzeń elektronicznych oraz dobrodziejstwa, którym jest szeroko pojęty Internet. Nie od dziś wiadomo, że ułatwiają nam one codzienne życie. Umożliwiają nam szybką komunikację, łatwy dostęp do różnorodnych informacji. Trzeba jednak zauważyć, iż każdy medal ma dwie strony. Ja chciałam skupić się na tej drugiej.

Ostatnio często przypatruję się zachowaniu pewnych ludzi. Ludzi, którzy czują nieodpartą potrzebę udokumentowania każdej minuty swojego życia i opublikowania tego w necie. Osób, których (mam wrażenie) świat się zawali, jeśli nie wyświetlą świeżo wstawionego InstaStory koleżanki. Tak, mam na myśli głównie naszą grupę wiekową, szczególnie osoby, z którymi mam przyjemność spotykać się na co dzień. Pół biedy, kiedy owe InstaStory lub post są naprawdę... o czymś – np. o jakimś ciekawym wydarzeniu, uroczystości, wyczynie, sukcesie – ogółem, o czymś, co jest warte uwagi. Ale czy rzeczą wartą uwagi jest to, co znajoma zjadła na śniadanie? Kogo to interesuje, a raczej – czy powinno to kogokolwiek interesować?

Dla niektórych smartphone to cały świat. Wiem, że to uogólnione i, mogłoby się zdawać, przesadzone stwierdzenie, które często jest powtarzane na warsztatach o fonoholizmie. Czasami sobie myślę, iż może rzeczywiście to ja wyolbrzymiam. Jednak wtedy wyświetla mi się selfiaczek dwóch, uśmiechniętych i radosnych przyjaciółek, których kłótnię słyszałam jeszcze tego samego dnia w szkole. Nie jest to trochę... zabawne i smutne zarazem? Niejednokrotnie zdarzyło mi się zaobserwować taką sytuację. Tak naprawdę, to nawet interesujące, jak w sieci można wykreować taką zupełnie inną wersję siebie. A jeszcze bardziej interesujące jest to, co dzieje się w umyśle takiej właśnie osoby, która czuje ten przymus wstawienia fotki swojej twarzy na Snapa czy Insta (czego szczerze nie rozumiem). A już najbardziej interesujące jest to, że inni lajkują to zdjęcie i piszą pod nim szereg komentarzy typu: „piękna” albo „ładnieee”. Rozumiem, że komplementy są miłe, ale... przecież nie muszą one nawiązywać do wyglądu zewnętrznego. Poza tym – jak już się chwalić, to nie lepiej jakąś umiejętnością, wiedzą? Albo nawet pójść o krok dalej – pokazywać swoje talenty i zdolności w prawdziwym życiu, a nie tym wirtualnym? Pomijam już całkowicie fakt, że nie powinno się za bardzo publikować i udostępniać swojego wizerunku oraz informacji o sobie w tych wszystkich mediach społecznościowych, z których każdy z nas mniej lub bardziej korzysta.

Nie zdumiewa mnie jednak tylko zachowanie opisane w poprzednim akapicie. Dziwi mnie również to, jak moim rówieśnikom nie szkoda ich cennego czasu na przeglądanie Facebooka czy jakiegokolwiek innego social media. Myślę, że wszyscy znamy taką sytuację: mówimy sobie, że szybciotko sprawdzimy, czy ktoś do nas nie napisał, a potem okazuje się, że zmarnowaliśmy godzinę lub dwie na oglądanie filmików na YouTube. Oczywiście, są tacy, którzy kontrolują, ile chwil poświęcają na takie rzeczy, jednak wydaje mi się, że takich jest zdecydowana mniejszość. Ostatnio dowiedziałam się, że co niektórzy potrafią przeznaczyć nawet 5-6 godzin dziennie na beczynne siedzenie w telefonie bądź innym elektronicznym urządzeniu. I to w ciągu tygodnia roboczego. Jakimś dziwnym cudem, nierzadko są to ci, którzy narzekają na niewyrabianie się z nauką i kładzenie się spać o drugiej w nocy. (Zdaję sobie sprawę, że nie w każdym przypadku to wina social media, ale np. zajęć dodatkowych lub dalekiego miejsca zamieszkania). Nie chcę nikomu wskazywać, jaki jest „właściwy” model życia, ale nie lepiej jest najpierw uporać się z obowiązkami, a potem zająć się przyjemnościami (które też nie muszą być wcale związane z owymi portalami)? Spożytkować te godziny na – gdy nie na naukę – to rozwijanie pasji lub jakąś aktywność fizyczną, za co później podziękują nam nasze ciała? Na cokolwiek produktywnego, co przyniesie nam jakąś korzyść w przyszłości? Przecież ten stracony czas nie wróci.

Na koniec chciałabym sprostować, że nie jestem (jak mogłoby się wydawać po przeczytaniu tego tekstu) kompletnie przeciwna korzystaniu z tych dóbr – oczywiście mam na myśli Internet, smartphone'y, itp. Jak wspominałam na początku, można czerpać z nich naprawdę dużo dobrego. Nic się przecież nie stanie, gdy obejrzymy sobie odcinek serialu na Netflixie czy posłuchamy ulubionej muzyki, by się nieco zregenerować po długim dniu w szkole. To jest w porządku – no, ale nie wtedy, gdy cały swój wolny czas przeznaczamy na bezmyślne scrollowanie głównej na Instagramie. Moim zdaniem najważniejszy jest umiar. Wtedy jest najzdrowiej i dla nas najlepiej.

Bardzo krótka konkluzja: nie warto żyć siecią.





Straszydło. Część IV

Zuzanna Zembowicz

Nota odautorska:

Poprzednie części tego tekstu znajdują się w numerach: wrzesień/październik 2021, listopad 2021 i grudzień 2021/styczeń 2022. Ta część jest ostatnia. Życzę miłej lektury!

Nastolatka natychmiastowo zeszytywniała. Dobry nastrój ulotnił się tak szybko, jak się pojawił. Pod pretekstem wykonania ważnego telefonu wymknęła się z kuchni i zamknęła się w łazience. Widmo już tam na nią czekało.

– To niemożliwe – szepnęła. – Jesteś pewien?

– Na sto procent.

Marcelina lekko przygryzła wargę. Nie ufała ani Freddiemu, ani Sylwii, lecz z dziewczyną łączyła ją jakaś znajomość i ta przynajmniej nie stanowiła postrachu wszystkich dzieci. Mogła jeszcze stąd wyjść, zapomnieć o tym szaleństwie i udawać, że nic się nie stało. Jednak chęć pozbycia się widma zmusiła ją do podjęcia ryzyka.

Straszydło w milczeniu obserwowało jej rozterki, cierpliwe jak nigdy dotąd.

– Co robimy? – odparła wreszcie dziewczyna.

– Moje zdanie już znasz.

– Wciąż obstaję przy rozmowie.

– Rób, jak chcesz. Obyśmy tylko nie pożałowali twoich pacyfistycznych zapędów.

Szatynka uznała, że ta odpowiedź zakończyła ich szybką naradę i wolnym krokiem opuściła łazienkę. Stała przed Sylwią i westchnęła ciężko. Miała nadzieję, że jej postawa nie okazuje kryjącej się wewnątrz niepewności.

– Słuchaj, jest taka sprawa – na tych słowach zacięła się kompletnie. Jak rozwiązuje się takie problemy? Co miała teraz powiedzieć? Wiem, że zniewoliłaś nadnaturalną siłę, która nie pozwala spać mi po nocach? Powinna zacząć tę konwersację zupełnie inaczej.

– Tak? – spytała nieco zdezorientowana Sylwia.

– Kojarzysz Straszydła? Tę miejską legendę czy coś?

Mogłaby przysiąc, że koleżanka zeszytywniała.

– Coś obito mi się o uszy – mruknęła.

– A czy, nie wiem, nie rozmawiałaś z nimi ostatnio? Nie



przeklinałaś ich? – Marcelina wykonała rękami nieokreślony gest. W duchu żałowała każdego wypowiedzianego słowa. Z takimi umiejętnościami dyplomatycznymi to ona długo nie pożyje.

Sylwia widocznie zbladła, teraz już nawet nie ukrywając swojego zmieszania. Jej usta otworzyły się w ramach protestu.

– Przecież one nawet nie istnieją, czemu miałabym...

– Jedno nawiedza mnie po nocach – wypaliła Marcelina. – I wiem, że ma to coś wspólnego z tobą.

Sylwia otworzyła usta, lecz natychmiast zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Ja... przepraszam – bąknęła w końcu.

– Możesz to jakoś odkręcić?

– Nie jestem pewna... To trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

– Mamy problem – szepnął nagle Freddy, wpatrując się zza pleców Sylwii. Zanim Marcelina zdążyła jakkolwiek zareagować, zakrył jej oczy dłońmi. Ku zaskoczeniu dziewczyny jego palce nie zasłoniły jej widoku, lecz widziała przez nie poszarzałą wersję własnego świata. Dotyk Straszydła był niemalże niewyczuwalny i jedynie lekki chłód, gdzie jego ręce przylegały do jej skóry, nie dawał o sobie zapomnieć.

Podążyła spojrzeniem za wzrokiem widma. Dostrzeżenie źródła niepokoju istoty nie przyniosło jej wiele trudu. Za jej znajomą znajdował się wielki, popielaty kłęb dymu, którego macki wiły się wokół rąk dziewczyny. Nieco powyżej głowy czarnowłosej na Marcelinę spoglądały puste, pokryte bielmem oczy, zaskakujące podobne do tych Freddiego. Gdy tylko spojrzenie dziewczyny do nich dotarło, przeszył ją lęk. Gromadził się on pod jej skórą, krążył w żyłach i parował wraz z oddechem. Całe ciało dziewczyny zeszywniało, nie licząc kołającego w panice serca. Oddech Marceliny zamarł jeszcze w gardle, niezdolny do ulecenia przez półotwarte usta. To te oczy sparaliżowały jej wszystkie myśli, uwięziły we własnym ciele. Na granicy świadomości zauważyła, jak Sylwia podrywa się od stołu i na drżących nogach idzie do wyjścia, chcąc uciec temu, do czego była przywiązana. Ciemnoszare Straszydło nie zważało na jej poczynania. Dym, z którego się składało, posłusznie zgęstniał i przybrał formę mężczyzny o niewidocznej twarzy. Choć dorównywał Freddiemu wzrostem, był od niego bardziej postawny. Jego ciało otulał płaszcz z dziwnego materiału, a na głowie spoczywał cylinder, rzucając zbyt duży niż pozwalały na to prawa fizyki cień na oblicze.

Freddy oderwał dłonie od twarzy Marceliny, lecz postać pozostała widoczna, wyraźnie odcinając się od bieli ścian. Strach Marceliny nieco zelżał, lecz dziewczyna wciąż nie mogła się poruszyć. Podobnie wyglądała sytuacja z Sylwią.

– Nie sądziłem, że istnieje istota tak słaba, by poddać się działaniom tego dziecka – jeśli głos Freddiego przypominał tarcie kamienia o kamień, to brzmienie słów drugiego Straszydła spokojnie można by porównać do toczącej się w górach lawiny. – A jednak jesteś tutaj, posłuszny jej woli.

Zza pleców Marceliny dobiegło jedynie zirytowane parsknięcie.

– Cóż, za jakiś czas na kłęczkach wrócisz do mnie, błagając o pomoc – kontynuowało niezrażone widmo.

– Ośmielę się stwierdzić, iż sam sobie poradzę.

Suchy śmiech potężniejszego Straszydła, przypominający klekot suchych kości, był prawdopodobnie najokropniejszą rzeczą, jaką dziewczyna kiedykolwiek usłyszała. Sylwia z kolei wyglądała na obojętną, choć dźwięk ten prześladował ją po nocach.

– Wy, młodzi... pełni pychy i arogancji... Nawet nie wiesz, jak zabójcza moc cię spętała... Jeszcze do mnie przyjdiesz, kajając się za nierozmyślnie słowa. A wtedy...

Jasnoszara smuga przemknęła obok policzka Marceliny i uderzyła w popielatą postać. Spletli się w jeden, dwubarwny kłęb dymu, spośród którego nie dało się nawet dojrzeć podobnych do ludzkich oczu. Zapadła groteskowa cisza, zupełnie niepasująca do harmidru panującego w kuchni. Sylwia odetchnęła głośno i zacisnęła zęby, opierając dłonie o kolana. Marcelina, korzystając z tego, że uwaga widma nie jest już na niej skupiona, przemknęła obok czarnowłosej i rzuciła się w stronę schowka. Już po chwili milczenie przerwał jazgot

odkurzacza, a szatynka wpadła do kuchni, trzymając rurę niczym strzelbę. Wtedy dym się rozdzielił, starając się umknąć zasysającej sile. Ta jednak zdołała porwać ciemniejszy z nich. Drugi znajdował się za daleko.

Gdy całość starszego Straszdyła znalazła się w worku odkurzacza, Marcelina wyłączyła urządzenie i usiadła na podłodze. Odetchnęła głośno, pod powiekami czując łzy zbierające się w wyniku opadnięcia emocji. Nie minęła chwila, a na kafelkach spoczęła również Sylwia. Jedynie Freddy, już w humanoidalnej formie, pozostał w pozycji stojącej. Na jego twarzy nie widać było żadnych fizycznych urazów, lecz zgarbiona sylwetka podpowiedziała Marcelinie, że nie wyszedł z walki bez szwanku. Na jego ustach jednak błąkał się zwyczajowy, kpiący uśmiešek.

– Taki doświadczony, a dał się zrobić jak byle gnojek – mruknął z satysfakcją. Marcelina zrezygnowała z przypomnienia mu, że jeszcze kilka dni temu niemal skończył tak samo.

Cała trójka czuła się zbyt wyczerpana na jakąkolwiek rozmowę, jednak ta bez wątpienia musiała nadejść. Zbyt dużo pytań cisnęło się na usta, by pominąć je milczeniem.

– Więc... chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia – zaczęła Marcelina.

– Co tu wyjaśniać?

– Moim zdaniem sporo rzeczy jest niejasnych – mruknęło widmo. – Jak posiadaś wiedzę o naszym istnieniu? I jak zdołałaś mnie okiełznać?

– Gdy zwierzyłam się babci ze swojej lęklności, ta opowiedziała mi o Straszdyłach i o tym, jak je pokonać. Początkowo ją wyśmiałam, lecz czas mijał, a ja miała wrażenie, że boję się coraz bardziej. Postanowiłam spróbować.

– Nie mogłaś, nie wiem, po prostu odpędzić tego gościa w cylindrze?

– Ledwo go dostrzegałam. Pomyślałam, że może jeśli inne Straszdyło pozbawi mnie strachu, to on odejdzie. A że nie mogłam tego wypróbować na sobie, postanowiłam, że spróbuję z tobą.

– Tia, to temat na zupełnie inną rozmowę – pod wpływem pełnego urazy spojrzenia Marceliny Sylwia aż się skuliła. – Dziś nie mam siły tego wałkować, ale bądź pewna, że do tego wrócę. Takich rzeczy się nie zapomina.

– Nie ma jak ludzka głupota – skwitował całe zajście Freddy. – Prędzej obie byście zginęły niż by ci się udało pozbyć uczucia lęku.

Jeśli to możliwe, Sylwia zbladła jeszcze bardziej.

Marcelina po chwili zmagania się z zatraskiem kłapy odkurzacza, wręczyła Sylwii jego



worek.

– Spal to i wyrzucić gdzieś popioły. Może to coś da.

– Powinno.

Powoli podniosła się z siadu i ruszyła wolnym krokiem w stronę wyjścia. Zatrzymał ją głos Freddiego.

– A coś w zamian? Na przykład uwolnienie mnie?

– To... powiedzmy zakłęcie... już straciło moc. Możesz odejść – rzuciła i opuściła w pośpiechu mieszkanie.

Zostali tylko oni – umęczona dziewczyna i równie umęczone Straszydło. Marcelina ziewnęła i skierowała znużony wzrok na widmo.

– Sądzę, że to pożegnanie.

To tylko skinęło głową.

– Wiesz co, nie musiałeś się na niego rzucać.

– Zirytował mnie. Tacy jak on nieraz zależli mi za skórę.

– Wciąż dziękuję. Bez tego raczej by się nie udało, a jeśli już, to byłoby dużo trudniej.

– Nie dopisuj sobie motywów, których nie ma.

– Jeszcze kilka godzin temu nie obchodziło cię, co sobie myślę.

– Niewiele się od tego czasu zmieniło.

– Jak chcesz. Ja idę do łóżka. Ty – cóż, jesteś już wolny.

– Owszem – mrugnęło do niej figlarnie, odzyskując dawny rezon. – Żegnam serdecznie i mam nadzieję, że nigdy więcej się nie spotkamy. Jesteś koszmarnym żywicielem.

Natychmiast rozpląnęło się w powietrzu, lecz Marcelina czuła się zbyt zmęczona, żeby się temu dziwić. Odetchnęła głęboko i ruszyła do swojego pokoju, zostawiając odkurzacz na środku kuchni. W słowa widma nie wierzyła – podskórnice przeczuwała, że te jej jeszcze nie opuściło.

Nie czuła się tym faktem zbyt zmartwiona.

KONIEC

Kamila Perkowska

Musical „Piloci” w wersji koncertowej



Premiera musicalu „Piloci” odbyła się w 2017 roku w warszawskim Teatrze Muzycznym Roma. Spektakl podbił serca wielu widzów i zebrał bardzo dobre recenzje. To pełna emocji opowieść o miłości brutalnie przerwanej przez II wojnę światową. Wielkie uczucie łączące Jana, młodego polskiego pilota wojskowego, i Ninę, warszawską aktorkę kabaretową i piosenkarkę, rozgrywa się na tle wydarzeń historycznych lat 30. i 40. Niestety usłyszałam o tym musicalu dopiero, gdy przestał być wystawiany – ostatni pokaz odbył się 16 czerwca 2019 roku. Tym większa była moja radość, gdy usłyszałam, że od 30 grudnia 2021 roku można zobaczyć go na deskach Teatru Roma w wersji koncertowej. Ja obejrzałam spektakl w tym wariacie w Sylwestra. Co prawda, nie pojawił się tutaj na scenie naturalnej wielkości samochód, wielka czasza spadochronu czy polski myśliwiec wojenny, jak to było w pierwotnej odsłonie, ale na mnie widowisko i tak wywarło duże wrażenie. Przede wszystkim muzyka grana jest na żywo przez orkiestrę, tak więc jej jakość jest dużo lepsza. Artyści śpiewają czysto, poruszająco, mocnymi głosami. Bardzo wysoki poziom reprezentuje taniec, z którego przy wersji koncertowej wcale nie zrezygnowano. Widowisko zostało skomponowane w taki sposób, że widz z samych

piosenek i sporadycznie pojawiających się krótkich dialogów, które do nich wprowadzają, jest w stanie zrozumieć sens spektaklu. Scenografia i kostiumy są przepiękne i przenoszą w realia epoki. To zdecydowanie gratka dla fanów muzyki musicalowej i nie tylko. Jednak jeśli chcielibyście zobaczyć „Pilotów” w wersji koncertowej, to musicie się spieszyć – bilety rozchodzą się jak świeże bułeczki!



www.kultura.gazeta.pl



„Diuna” w kinach

Maria Jechna

„Diuna” pojawiła się w kinach 22 października 2021 roku. Jest to film z gatunku science fiction wyreżyserowany przez Denisa Villeneuve'a, będący adaptacją pierwszej połowy powieści Franka Herberta o tym samym tytule. Książka została napisana w 1965 roku i jest pierwszą



z sześciu części Sagi Diuny. W rolach głównych wystąpili Timothée Chalamet (Paul Atryda), Zendaya (Chani) oraz Rebecca Ferguson (Lady Jessica).

Akcja filmu toczy się w odległej przyszłości, w czasach, gdy ludzie kontrolują już kosmos. Jednak do podróży międzyplanetarnych niezbędna jest substancja, zwana przyprawą. Jediną planetą, na której znajdują się złoża przyprawy, jest Arrakis, co sprawia, że staje się ona najważniejszym miejscem we Wszechświecie. Arrakis została przekazana w lenno rodowi Atrydów. Główny bohater, Paul Atryda, wybiera się tam ze swoją matką, ojcem i armią. Wkrótce czeka ich walka z zazdrosnym o planetę rodem Harkonnenów, podróż przez pustynię i spotkanie z tajemniczymi Fremenami.

Film był bardzo interesujący – ponad dwie godziny minęło zaskakująco szybko. Podobały mi się efekty specjalne (np. ogromne czerwie pustyni wyskakujące ponad piasek) oraz sceny walki, w których bohaterowie używają broni dziś jeszcze nieznaną. Gorąco polecam obejrzenie tej produkcji również ze względu na wspaniałą muzykę.

www.naekranie.pl



PAŃSTWOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE (ul. Kredytowa 1)

- To jedno z najstarszych muzeów etnograficznych w Polsce – zostało utworzone w 1888 roku. Znajduje się w zabytkowym gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
- **Ekspozycje stałe:** *Afrykańskie wyprawy, azjatyckie drogi, Galeria Koreańska, Biblia Pauperum, Porządek Rzeczy oraz Czas świętowania.*
- **Ekspozycja czasowa:** do 27 lutego 2022 roku można zobaczyć wystawę *Nikifor. Malarz nad malarzami*. Tym pseudonimem na swoich obrazach podpisywał się Epifaniusz Drowniak – Łemek i jeden z najbardziej znanych na świecie nieprofesjonalnych malarzy. Wystawa przedstawia przekrojowo jego dorobek i obejmuje wszystkie podejmowane przez niego tematy: pejzaż, architekturę miejską i fantastyczną, dworce kolejowe, wnętrza świątyn i sklepów, postacie świątyn.



Muzeum możecie odwiedzić:

wt., śr. i pt. 11:00 – 19:00

sb. i nd., 12:00 – 18:00

czw. 11:00 – 17:00

W czwartki wstęp jest bezpłatny.



Więcej informacji:

<https://ethnomuseum.pl/wystawy/nikifor-malarz-nad-malarzami-2/>

Krzywy wiersz na krzywe święta

Rafał Lisiecki

Święte dni i święte noce,
Dziecię, co w żłobie się skrywa.
Ile lat już liczonych od zmroku,
Tyle słów pustych świąt dzisiaj powie.

Taki czas do roku raz tylko,
Gdzie ród staje swój w jednej chacie.
Magia rozmów i dwunastu dań,
Jest piękna, lecz cienie też skrywa.

Gdzie węzły tak rzadko sprawdzane,
Tam splątanie często jest nikłe,
Tam płytkie są również pytania:
"Wam też rosną pod dachem sople?"

W tle prym wiodą święcone pieśni,
O królach, zwierzątkach i słomie.
Jeśli czerpać z nich radość wciąż pragniesz,
Stoperę noś skrzętnie od... lipca.

Ciągłe sprzeczki przy stole. To głupie!
Rumor większy jest jednak w przeddzień,
Kiedy kończy się już dzień potworny,
A z robót jeszcze nie pójdzie żadna.

Coś jest jednak w tym cały chaosie,
Co z stajni do domów się przeniósł,
Iż choć myśli czasem marne pokłose,
Złym słowem zakończyć bym nie mógł.

Na siłownię! Oddam ci się, człowiekoboże

Brylasty brzuch brzeżystych głów

Lineatura żuchwy-

twarda, pod palcami uczujesz:

wykuta w kamieniu,

wykończona gąbką polerską.

Pasem ściernic.

Przepasani w miejscu sekretnym

pomniki młodego wieku

z tarczą filcową u przedramienia

dowodem że gotowi się bić

dowodem: niegotowi umierać.

Skóra sowicie natłuszczona,

skroplona potem licznych

nocy namiętnych,

nocy pamiętnych.

Deo similis.

Herkules.

Człowiek.

Galernicy

Nurt mnie poprowadzi poprzez myśli absurd
burta trze o głązy bezsennego transu
zwisa obok żagla mój wisielczy nastrój
w krzyku skrzepły mięśnie na zbutwiałym statku

Jałmużna

Warszawski Diogenes miał bielmo na oku
spytał o środki na płyny odżywcze
wspomogłem jak każdy kto miłuje spokój
zgiął się w ukłonie i ruszył po Tyskie

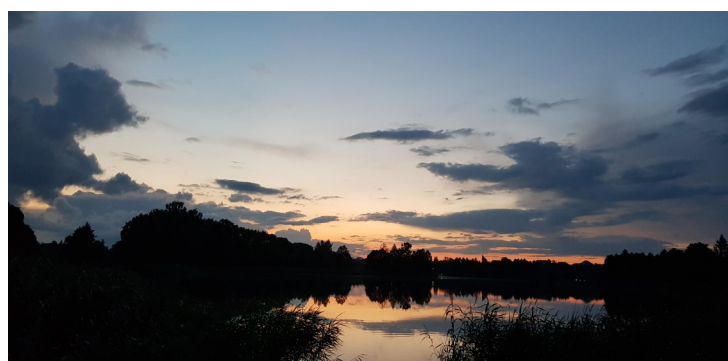
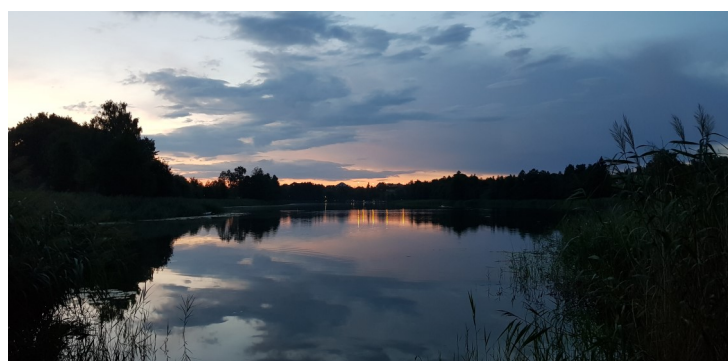
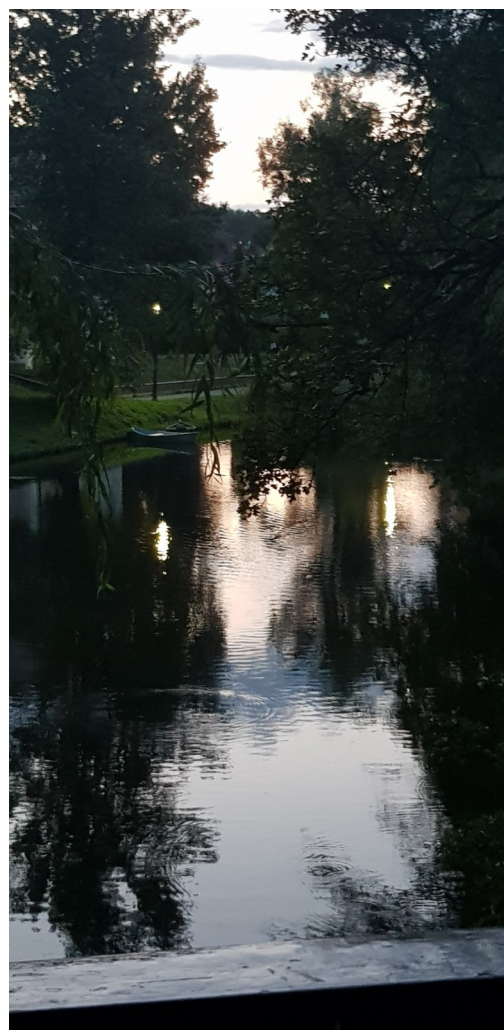
Pszeniczna

Ciepłotą napełniam swoje podniebienie
hardość i butę wypijam naprędce
uśmiechy buńczuczne staną się wspomnieniem
jutro do mnie wróci połamane serce



Laura Bieroza

Fotografie „Jeziora”









Fotografie „The Analogs”

Erin Gruchelska









Złote usta



„Ale sztywna szmata. Żle to brzmi... Musiałam to powiedzieć”

~p. Prof. Agnieszka Grochowska

„Dzieci są fajne, malutkie, wszędzie mogą wejść... O proszę, dziecko w szybie!”

~ p. prof. Przemysław Poniatowski

„Byłem smutny, a teraz jestem załamany”

~ p. prof. Przemysław Poniatowski po sprawdzeniu próbnych matur z historii i WOS-u

„Muszę iść obudzić syna, podejrzewam, że nie wstanie”

~ p. prof. Agnieszka Grochowska na lekcji zdalnej

„U: Niestety nie mogę włączyć kamerki, ponieważ tata mi zabrał.

J.O. To co ty z nią robiąś, że Ci zabrał?”

~ p. prof. Jan Olenowicz

„Kiedyś cię znajdę, znajdę cię”

~ p. prof. Leszek Kozłowski szuka ucznia na liście obecności, nucąc jednocześnie piosenkę Reni Jusis

„Pani Julio, jak okres?”

~ p. prof. Tomasz Grabowski przed grą w badmintona na wuefie

„Kiedyś mieliśmy dobrych uczniów, potem się skończyli, a teraz jesteście wy”

~ p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

„Jak za bardzo powieje, to połączenie przerywa”

~ p. prof. Elżbieta Schab podczas lekcji zdalnej